GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MARCA 1936 R.

Nr. 6 ROK VI

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 6

1936 R.

15 — III

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

WOJNA A GOSPODARKA

Polityka wojenno - gospodarcza z natury rzeczy organizuje gospodarkę planową, regulowaną, zamkniętą.

Najgorzej się dzieje w Polsce prawdom przyjętym powszechnie, gdyż tracą one znaczną część swej motorycznej siły w popychaniu ludzi do czynu z tej prostej racji, iż niema z kim o nie się kłócić. Taką prawdą powszechnie uznaną jest to, że sytuacja geograficzno-polityczna Polski wymaga utrzymania sił zbrojnych Polski na wysokim poziomie. Wysokim — oczywiście relatywnie, mianowicie w stosunku do poziomu istniejącego w Europie, a w szczególności u ewentualnych przeciwników. Natomiast jak stwierdza Polska Zbrojna — „Związek, jaki zachodzi pomiędzy położeniem gospodarczem kraju, a koniecznościami jego obrony na wypadek wojny, nie przeniknął jeszcze dostatecznie do świadomości politycznej Państwa“ [1]).

Zjawisko to ma jednak swoje usprawiedliwienie. Na ziemiach polskich toczyła się wojna, polacy przyjmowali udział w wojnie, Polska wreszcie już jako państwo prowadziła wojnę w 1920 roku, prowadziła ją jednak środkami otrzymanemi zzewnątrz, jako pomoc od aljantów, a częściowo materjałem zdobytym na b. okupantach. Polska jednak jako państwo nie ma żadnego doświadczenia ani tradycji w zakresie polityki wojenno - gospodarczej, w zakresie samodzielnego przygotowania i organizowania tego najwyższego wysiłku materjalnego i duchowego narodu, jakim jest wojna. A ponieważ niema doświadczenia i tradycji, to niema również myśli teorytycznej w tym przedmiocie.

Literatura naukowa narodów europejskich liczy nieprzebraną ilość pozycyj bibljograficznych z zakresu studjów nad ekonomiką wielkiej wojny. Odpowiednia literatura polska nie wyszła poza fragmenty. Nie mamy żadnego syntetycznego dzieła, omawiającego zagadnienia polityki wojenno - gospodarczej. Że nie mamy oryginalnego, byłoby jeszcze wybaczalnem, ale że nie mamy nawet tłumaczonego ,to już mniej zrozumiałe. Może się mylę, ale nigdy czegoś podobnego nie znalazłem ani w katalogach, ani na wystawach księgarskich. Powiem więcej — jestem ekonomistą, obracam się w tem środowisku od wielu lat, a nie spotkałem nikogo, ktoby tem zagadnieniem już nie specjalnie interesował się i studjował je, ale żeby wogóle coś z tej dziedziny czytał. I wreszcie w toczącej się od dłuższego czasu dyskusji na temat polityki gospodarczej państwa, a w szczególności w uzasadnieniu polityki „przystosowania się“ momenty wojenno-gospodarcze przez całe lata nie grały żadnej roli i stanęły na porządku dziennym dopiero dziś. [2]). Taki stan rzeczy zmusza mnie do tego, by przed przystąpieniem do rozważania o drogach i środkach powiększenia militarnej siły Rzeczypospolitej, co jest właściwym celem niniejszego artykułu, poruszyć przedtem elementarne prawdy i zasady polityki wojenno - gospodarczej, wysnute z doświadczeń Wielkiej Wojny.

[1]) Na podkreślenie zasługuje tu fakt, że zarzut powyższy został skierowany nie pod adresem np. bliżej nieokreślonych „szerszych sfer społeczeństwa“, ale państwa jako całości. Nie wiem, czy autor cytowanego artykułu pojmował to, pisząc, tak samo, jak ja pojąłem czytając, więc w swojem imieniu podkreślam, że takie sformułowanie jest głęboko słuszne i prawdziwe.

*

Napoleon powiadał, że do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Aforyzm ten jest już od dawna przestarzały. Prowadzenie wojny nie da się dziś sprowadzić do zagadnienia stanu szkatuły skarbowej. My dzisiaj operujemy pojęciem potencjału wojennego, które to pojęcie obejmuje poza sprawami ściśle skarbowemi cały aparat wytwórczy państwa z włączeniem wytwórczości materjału wojennego sensu stricto.

Wpływ wojny wzięty ściśle ekonomicznie polega na tem, że wojna stwarza olbrzymi popyt na wyroby, produkowane w czasie pokoju w minimalnej ilości, przytem popyt ten występuje w formie skoncentrowanej. Ponadto ogromna armja czynna koncentruje również popyt na wszelkie artykuły normalnej konsumcji pokojowej, zmieniając przytem proporcje pomiędzy poszczególnemi artykułami. Koncentracja popytu stanowi czynnik gospodarczy ogromnego znaczenia, skoncentrowały bowiem popyt może zawsze narzucić kierunek produkcji, nawet środkami czysto gospodarczemi. Zdolność aparatu wytwórczego państwa do pokrycia potrzeb wojny stanowi o gospodarczem przygotowaniu do wojny. Recz jasna, że indywidualny producent nie może urządzać swego warsztatu pod kątem widzenia przyszłej wojny, nawet gdyby chciał, bo nie może odkryć i przewidzieć wojennego zapotrzebowania. Musi to zrobić za niego państwo. Zresztą myśl harmonijnego i celowego przystosowania całego gospodarstwa narodowego do celów wojennych była obca przedwojennej Europie, a w czasie wojny nie było czasu o tem myśleć. Myśl ta zrodziła się dopiero z doświadczeń wielkiej wojny.

Rozwój wojennej konjunktury w krajach wojujących odbywał się analogicznie we wszystkich krajach. Nagły wzrost popytu na środki niezbędne do prowadzenia wojny wywołał wzrost cen. Rządy próbowały go opanować wprowadzeniem taks, następnie stałych cen. Stała cena jednak musiała się bazować na kosztach produkcji, te zaś nie są jednakowe w różnych przedsiębiorstwach. Stąd rodziły się dążenia do przymusowej syndykalizacji, ale i ten środek nie wykluczał nadużyć i uchylania się od sprzedaży po cenach stałych. Dalszym etapem stawał się przeto monopol produkcji, w następnym etapie — regulowania konsumcji. Nie we wszystkich krajach i nie we wszystkich dziedzinach wytwórczości regulowanie życia gospodarczego w czasie wojny doszło do końca swego logicznego rozwoju, ale zasadniczy kierunek był wszędzie jednakowy. Różne były również formy prawnoorganizacyjne: np. w Niemczech decydowały instytucje o charakterze urzędniczo - wojskowym, a w Anglji przeważał czynnik prywatno - społeczny. Powierzono np. monopol importu surowca prywatnej firmie, która dokonywała podziału pomiędzy producentów pod kontrolą rządu. To są jednak tylko odcienie, będące skutkiem różnic kultury, umysłowości, przewagi socjalno - politycznej tych lub innych warstw społecznych.

Wojna stworzyła ponadto zapotrzebowanie na wyroby, do wytwarzanie których kraj był przygotowany niedostatecznie lub wcale. Trzeba było więc rozszerzać istniejące fabryki, budować nowe, uruchamiać nieistniejące dotychczas dziedziny produkcji. Stąd się rodziło bezpośrednie regulowanie inwestycyj w przemyśle. Jako środki tego regulowania stosowano kontrolowanie emisji kapitałów, bezpośredni nakaz zakładania tych a nie innych przedsiębiorstw, wreszcie przejmowanie fabryk istniejących lub zakładanie nowych przez Rząd. Taka np. liberalna Anglja upaństwowiła na czas wojny warsztaty okrętowe. Skutek upaństwowienia był ten, że standaryzacja i ograniczenie ilości typów budowanych okrętów pozwoliły na parokrotne zwiększenie produkcji.

W dziedzinie handlu zagranicznego wojna utrudniła międzynarodową wymianę pod wieloma względami. Państwa zaczęły regulować przywóz i wywóz pod kątem widzenia potrzeb wojennych, a w dziedzinie finansowej ograniczyły swobodę ruchu złota, dewiz i papierów wartościowych. W dziedzinie wewnętrznej gospodarki pieniężnej stosowano na szeroką skalę zaciąganie przez państwo długów, często w formie choćby moralnie przymusowej, a pozatem wszędzie uprawiano mniejszą lub większą inflację, gdyż nigdzie normalne środki skarbowe nie mogły wydołać istniejącym potrzebom. Dodać należy, iż ujemne skutki inflacji w czasie trwania wojny nie były zbyt jaskrawe. Nastąpiło to dopiero po zawarciu pokoju i otwarciu granic dla ruchu kapitałów i towarów.

Ogólnie zatem należy stwiedzić, że gospodarka wojenna była *planowa, regulowana i zamknięta.* Te jej cechy pozwoliły mimo początkowego braku doświadczenia i umiejętności, mimo eksperymentowania, skoncentrować wszystkie wysiłki i wszystkie środki dla osiągnięcia jednego celu i wydobyć z organizmów gospodarczych maximum możliwości, tkwiących w nich, ale rozprószonych i niezorganizowanych.

*

* *

Po tak długim, ale mojem zdaniem niezbędnym wstępie, przejdźmy do rozważań, jaka powinna być polityka wojenno - gospodarcza Polski i jakie byłyby jej zadania, gdyby wojna wybuchła np. dziś.

Stwierdzić należy, że sytuacja Polski jest pod tym względem podobna do sytuacji uczestników wielkiej wojny w 1914 roku, t. zn., że aparatura wytwórcza Polski nie jest wpełni przystosowana do prowadzenia wojny. Z tego wynika, że nasza polityka wojenno-gospodarcza miałaby dziś za zadanie nietylko przestawienie aparatu wytwórczości z toru działalności obliczonej na potrzeby pokojowe na tor zaspakajania potrzeb wojennych, ale jeszcze tworzenie nowych form kierownictwa produkcji, a także co najważniejsze *tworzenie nowych zakładów wytwórczych, dokonywanie nowych inwestycyj,* które do prowadzenia wojny są niezbędne, a których w czasie pokojowym nie stworzono.

Taki stan rzeczy musi mieć swoje konsekwencje w dziedzinie strategicznej na początku wojny, mianowicie *narzuca postawę obronną, a zatem stawia w sytuacji niekorzystnej.* Uczy tego przykład Wielkiej Wojny, gdzie stroną atakującą była strona lepiej przygotowana.

Gospodarka wojenna musi być jak mówiliśmy *planowa, regulowana i zamknięta.* Do zadań planowania i regułowania zgodnie z ustępem powyższym musi wejść planowanie inwestycyj. Wychodząc z założenia jedności zasad generalnych planowania i regulowania w różnorodności form organizacyjnych, niezbędnych do wykonywania tych zdań, różnorodności zależnie od stopnia rozwoju gospodarczego, struktury socjalnej, ustroju politycznego, umysłowości i kultury środowiska, musimy szukać tego polskiego specificum, które będzie decydowało o formach i środkach, jakich możemy użyć celem najlepszego w naszych warunkach pokierowania wytwórczością gospodarczą podczas wojny [1]).

Ogólny charakter polityki wojenno - gospodarczej wynika ze szczebla rozwoju gospodarczego, na jakim znajduje się dany kraj: „jeden kraj zaspakaja swoje potrzeby ulepszeniem jakości zbrojeń, podwyższeniem technicznej zdolności bojowej, intensyfikacją całego życia gospodarczego; drugi, bardziej zacofany, osiąga to samo przez ekstensyfikację kosztem kapitału zakładowego i głównie drogą zwiększenia żywej siły armji“ [2]). Dodajmy jednak od siebie, że w tym wypadku, gdy przewidywany przeciwnik góruje liczebnie, a taką jest nasza sytuacja, niema swobody wyboru pomiędzy pierwszą i drugą drogą. Możliwa jest tylko pierwsza. Tem bardziej, iż nie jesteśmy tak zasobni w kapitał zakładowy, byśmy mogli długo wytrzymać gospodarkę ekstenzywną. Przytem, jak stwierdziliśmy, braki inwestycyjne będą wymagały uzupełnienia, a zatem niezbędna jest jeszcze zabezpieczenie możliwości nowej kapitalizacji rzeczowej podczas wojny. Ta sprawa wiąże się bezpośrednio z kwestją zysków wojennych.

Stopień ingerencji państwa i formy tej ingerencji w sprawy gospodarcze w różnych krajach były różne. Jak powinno wyglądać to w Polsce? Mała dyscyplina społeczna, ogromny udział kapitału zagranicznego w przemyśle, na którego lojalność trudno liczyć, trudności, jakie stwarza niedogodne geograficzne rozmieszczenie ośrodków przemysłowych, nasuwają odpowiedź bez wahań i wątpliwości: całkowite na czas wojny upaństwowienie najważniejszych gałęzi przemysłu łącznie z regulacją podziału, a nawet w niektórych wypadkach konsumcji. W organach kontrolnych niezbędnem będzie uwzględnienie czynnika społecznego, w szczególności przedstawicieli robotników, a to z tego względu, że jest to element z jednej strony bardzo czuły na zagadnienie prywatnych zysków wojennych, a więc pomocny w danym wypadku intencjom państwa, z drugiej zaś strony konieczność wysokiej stopy kapitalizacji zużywanej na cele wojny będzie wymagała utrzymania niskich zarobków, co przy dobrej z reguły w czasie wojny konjunkturze na rynku pracy będzie wymagało dobrowolnych samoograniczeń ze strony robotników. Dobrowolność ta da się łatwo uzyskać w warunkach kontroli robotniczej nad użyciem zysków, gdyż da robotnikom pewność, iż zysky idą na cel publiczny. A to wystarczy.

Przejście pod zarząd państwowy wielkiego przemysłu i zorganizowanie go w trusty według gałęzi produkcji, da możność racjonalnego gospodarowania w zakresie wykorzystywania instalacyj, zapasów i ludzkich kadr. W niektórych gałęziach przemysłu trzeba będzie uruchomić całą istniejącą zdolność produkcyjną (huty?) w innych trzeba będzie przeprowadzić koncentrację całej wytwórczości tylko w części warsztatów (węgiel?), pozbawiając oczywiście zamknięte zakłady prawa do oprocentowania i amortyzacji ich kapitałów. Koncentracja może być również potrzebna ze względu na brak kwalifikowanych kadr, które zawsze występują w czasie wojny, a cóż dopiero, jeśli długie bezrobocie wytworzy masową dekwalifikację.

Już samo pełne uruchomienie zdolności produkcyjnej warsztatów, a tem bardziej koncetracja produkcji w warsztatach najlepiej urządzonych, spowoduje spadek kosztów produkcji. Zarząd państwowy nie pozwoli na wzrost cen. Niskie ceny wyrobów przemysłu ciężkiego zadecydują o kosztach wojennych inwestycyj oraz o kosztach produkcji innych gałęzi przemysłu, produkujących wszelkie dobra, niezbędne zarówno w codziennem życiu, jak i do prowadzenia wojny.

Regulacja cen, zysków i zarobków, pozwoli prowadzić wojnę możliwie tanio. Dla nazbyt pogrążonego w rzeczywistości czytelnika przypominam, że wszystko to się będzie działo w warunkach gospodarki zamkniętej, kiedy odprowadzenie zysków zagranicę będzie niemożliwe nawet dla przedsiębiorstw pozostających na „wolnej stopie“, i kiedy wszelkie obroty z zagranicą, towarowe czy pieniężne, będą nietylko regulowane, ale prawdopodobnie i dokonywane przez organa państwowe.

Co się tyczy regulowania inwestycyj podczas wojny, to oznacza ono niedopuszczalność inwestycyj, nawet najbardziej rentownych, ale bezcelowych z punktu widzenia potrzeb wojennych.

Zagadnienie rolnictwa to zagadnienie surowców i aprowizacji. Zastanowićby się należało, jaki ustrój rolny jest bardziej korzystny w warunkach wojennych, wielkorolny, czy małorolny. Doświadczenie rosyjskie, a to jest najbardziej miarodajne ze względu na podobieństwo struktury gospodarczej, wykazało, iż produkcja rolna wielkiej własności spadła wskutek braku robotnika, wywołanego przez powszechną mobilizację, natomiast w małej własności, przesyconej czynnikiem pracy, produkcja nawet wzrosła dzięki dobrej konjunkturze. Organizacja dostaw natomiast jest łatwiejsza w warunkach wielkorolnych. Argument produkcyjności jest jednak chyba ważniejszy. O przeprowadzaniu mechanizacji wielkorolnych gospodarstw nie warto mówić przy naszej strukturze gospodarczej, tem bardziej, że czołgi będą wtedy potrzebniejsze niż traktory, a benzyna też pójdzie na inne potrzeby.

Oderwanie się od konjunktury światowej i kon—

---

[1]) Anglja podczas wojny powierzyła monopol importu juty firmie prywatnej, która dokonywała podziału surowca między przedstawicielstwa, produkujące dla potrzeb wojny (worki używane do budowania umocnień ziemnych) pod kontrolą komitetu, składającego się z przedstawicieli przemysłowców, robotników i rządu. U nas takiej firmy niema i trzebaby było tworzyć organ o charakterze t. zw. biurokratycznym.

[2]) Prof. A. Bukszpan. „Wojenno - choziajstwiennaja politika“. Moskwa 1929. str. 24. Cytowany tamże Kurowkow robi trafną analogję do przedsiębiorstwa o wysokiej i niskiej organicznej budowie kapitału.

sumcja wielkiej armji podniesie konjunkturę na płody rolne. W warunkach jednak gospodarki wojennej nie czas będzie myśleć o podwyższeniu stopy życiowej wsi, tem bardziej, że pieniądz na wsi ma tendencje do osiadania. Kapitalizacja wsi byłaby wtedy zamrożeniem kapitałów, potrzebnych na inwestycje wojenne. Mechanizm cen, odpowiednio regulowany, nie dopuściłby do tego. Przypomnieć warto, że Rosja carska nie zrobiła tego, pozwoliła wsi wzbogacić się podczas wojny, ale otrzymywała pożyczki od aljantów. Bolszewicy długi carskie anulowali, poczynając zaś od roku 1928 zastosowali świadomie nożyce cen przemysłowych i rolnych, a za osiągnięte w ten sposób zyski kosztem wsi uprzemysłowili kraj. U nas nożyce zastosowały kartele i osiągnięte zyski, obliczane w analogicznym okresie na całe 2 miljardy złotych, wywiozły zagranicę. Gospodarka zamknięta w czasie wojny da możność obrócić te środki na cele uzupełniających inwestycyj i konsumcję wojenną, nie dotykając w niczem istniejącej stopy życiowej ludności wiejskiej. Stopa ta może się nawet poprawić przez samo tylko wycofanie znacznej liczby ludności ze wsi przez mobilizację.

Sama organizacja skupu i zaopatrywania to już kwestja techniczna. Warto jednak zanotować, że instytucje takie, jak P. Z. P. Z. i różne centrale eksportowe stanowią dobre zarodki organizacyj, prowadzących skup i aprowizację ludności oraz armji, a w szczególności, że wykształciły one duży zastęp ludzi dość dobrze przygotowanych do tych zadań.

W tym zakresie sprawa przedstawia się bodaj znacznie lepiej, niż w dziedzinie kadr, przygotowanych do scentralizowanego planowego kierowania przemysłem w czasie wojny.

Polityka finansowo - pieniężna stanowi tylko nadbudowę nad całością konstrukcji polityczno - gospodarczej, kierującej produkcją i ruchem materjalnym dóbr gospodarczych. Jest to szczególnie widoczne podczas wojny, która jest zjawiskiem zbyt realnem, by można było przysłonić jej obraz i zgłuszyć jej wymowę nawet najbardziej finezyjnemi kombinacjami papierowo - finansowemi.

Sama tylko sytuacja skarbu nie rozstrzyga niczego wczasie wojny. Polityka finansowo- pieniężna musi oprzeć się na szerokiej podstawie, gospodarczej której główne filary tworzą materjalną wydajność pracy, objętość produkcji wysokość kapitalizacji, panowanie nad kosztami produkcji i cenami, ruchem dóbr i kierunku inwestycyj. Wskaźniki materjalne decydują. Na cuda finansowe nie ma miejsca. Złoto ma znaczenie tylko jako środek zakupu niezbędnych towarów zagranicą. Procent pokrycia złotem obiegu pieniężnego przy gospodarce zamkniętej nie gra roli. Np. Niemcy. O bilans płatniczy niema poco się troszczyć aparat finansowy, bo cały obrót z zagranicą jest regulowany rygorystycznie.

Najlepszą sytuacją w dziedzinie finansowej jest oczywiście niezależność. Podobnie zresztą jak w dziedzinie rzeczywistych dóbr materjalnych, a także i politycznej. Stan idealny oczywiście nie istnieje, ale należy do niego stale dążyć. Polityka finansowo - pieniężna gra znacznie większą rolę w przygotowaniu do wojny, niż podczas samej wojny, kiedy jest zastąpiona bezpośrednią regulacją produkcji, cen, konsumcji, eksportu, importu i t. d. i kiedy długów zagranicznych się nie płaci, a otrzymanie nowych pożyczek absolutnie nie zależy od stanu instytucji emisyjnej, a tylko od interesu politycznego kredytodawcy oraz od sytuacji na froncie.

Gospodarka wojenna z okresu Wielkiej Wojny stała się prototypem dla wszelkich form gospodarki planowej w świecie powojennym. Błędnem więc jest, historycznie rzecz biorąc, nazywać dziś gospodarkę planową eksperymentem a szczególnie niesłuszne jest to w odniesieniu do polityki gospodarczej hitlerowskich Niemiec. Już gospodarka wojenna spowodowała w strukturze gospodarczej zmiany nietylko ilościowe ale i jakościowe. Dzisiejsza gospodarka niemiecka, zmierzająca do uzbrojenia Niemiec opiera się na eksperymentach i doświadczeniach Wielkiej Wojny, na ludziach którzy już taką robotę raz robili, na bogatych i szczegółowych studjach, a przytem jest pomyślana na zimno i wykonywana bez nacisku nagłych i niespodziewanych potrzeb toczącej się wojny, a więc może spokojnie obserwować i poprawiać ewentualne a nieuniknione we wszelkiej ludzkiej działalności błędy.

Trudno, ale po wielkiej wojnie nikt podejmujący planową gospodarkę państwową zwłaszcza zmierzającą do podniesienia potencjału militarnego państwa. nie może już pretendować do miana eksperymentatora i pioniera. Również nikt, obawiający się nieprzemyślanych eksperymentów nie musi ich robić: wystarczy zbadać i przestudjować eksperymenty i doświadczenia cudze. I przemyśleć je. To bardzo proste, tylko wymaga pracy.

Polityka finansowa wiąże się bezpośrednio z polityką zagraniczną i powinna iść z nią równolegle. Jeśli naprzykład polityka zagraniczna państwa ubogiego wiąże je względnym sojuszem z państwem bogatem, to słusznem jest liczyć na pożyczkę od bogatszego sojusznika, zainteresowanego w dobrej sytuacji gospodarczej i militarnej swego partnera. Jeśli jednak państwo uprawia politykę zagraniczną niezależną, rezerwującą, sobie wolną rękę w każdym wypadku, to liczyć w dzisiejszych czasach na pożyczkę, radykalnie wpływającą na jego sytuację finansową i stan gotowości bojowej nie może.

WACŁAW FABIERKIEWICZ

NAKRĘCANIE KONJUNKTURY

Zadaniem polityki gospodarczej jest czynne oddziaływanie na konjunkturę, jednakże nie w drodze stosowania metod wyraźnie inflacyjnych. . .

Muszę wyjaśnić najpierw o jakiem „nakręcaniu konjunktury" będzie tu mowa. Słusznie bowiem mówi prof. Tennenbaum, że i wszystkie dotychczasowe Rządy w Polsce, stojąc na gruncie polityki deflacyjnej stosowały jednocześnie szereg posunięć, które można byłoby zakwalifikować, jako „nakręcanie konjunktury". Polityka oddłużeniowa, polityka ulg podatkowych i t. p. jest to również polityka, którą możnaby określić, jako politykę „nakręcania konjunktury". W gruncie rzeczy, z tego szerszego punktu widzenia ,trudno nawet sobie wyobrazić, aby mógł istnieć Rząd, któryby świadomie rezygnował z wywierania wpływu na kształtowanie konjunktury, w szczególności w okresie panowania kryzysu gospodarczego.

Mówić zatem tu będę o t. zw. „inflacyjnem nakręcaniu konjunktury".

Co rozumiem pod „inflacyjnem nakręcaniem konjunktury"?

— Tylko takie „nakręcanie", w wyniku którego państwo samo, czy to zaciągając pożyczki, czy też wprost drukując pieniądze, wprowadza do obiegu dodatkową siłę nabywczą i przy pomocy tej dodatkowej siły nabywczej wzmaga obrót i zakupy towarowe, a pośrednio i zatrudnienie.

Mówi się często u nas o „inflacji kredytowej", czyli o kredytowem nakręcaniu konjunktury. Jeśli się pod tem pojęciem rozumie liberalną politykę Banku Polskiego przy udzielaniu krótkoterminowych kredytów na dyskonto weksli kupieckich, to tego rodzaju pojęcie uważam za nieścisłe, jakkolwiek zostało przyjęte przez liczne odłamy myśli ekonomicznej.

Bank Emisyjny jest, według mego zdania, instytucją bierną. Może on zdyskontować tylko taką ilość weksli, jaką mu dostarczy, za pośrednictwem banków prywatnych, w wyniku już dokonanych tranzakcyj kredytowych kupna-sprzedaży, życie gospodarcze.

Może on następnie poprzez zniżkę swej stopy procentowej spowodować pewne przesunięcia w podziale stworzonego materjału wekslowego i odebrać część tego materjału bankom prywatnym, względnie przez zwyżkę stopy dyskontowej, może skłonić banki prywatne do zmniejszenia swych rezerw gotówkowych, lub spowodować przerzucenie części materjału wekslowego na rynki zagraniczne (i to w normalnych warunkach wolnego rynku międzynarodowego), lub spowodować wzrost rozrachunków bezpieniężnych (czekowych i wekslowych), ale nic ponadto.

Od Banku Emisyjnego nie należy żądać niczego więcej, jak tylko tego, aby kupował dostarczane mu przez banki prywatne weksle krótkoterminowe, *pochodzące z obrotu kupieckiego towarowego*, po cenie (stopie dyskontowej) niższej w okresie małej podaży materjału wekslowego i po cenie (stopie dyskontowej) wyższej w okresie wzrastającej podaży i zmniejszających się rezerw gotówkowych banków prywatnych. Reszta należy do Rządu.

Jeżeli Bank Emisyjny postępuje, jak wyżej, i utrzymuje się w swej roli instytucji emisyjnej dla obrotów krótkoterminowych, to spełnia całkowicie swe obowiązki w granicach swoich kompetencji i możliwości *i nic więcej od niego wymagać nie można.*

Prof. St Grabski proponuje coprawda jeszcze jeden rodzaj kredytowego nakręcania konjunktury, a mianowicie udzielanie kredytów prywatnemu życiu gospodarczemu, w szczególności zaś średniemu i drobnemu przemysłowi oraz rzemiosłu, ze środków, znajdujących się w dyspozycji państwa (banków państwowych, P. K. O., ubezpieczalni i t. p.) Takie jednak postawienie sprawy uważam za szczególnie niebezpieczne. Olbrzymia większość przedsiębiorstw państwowych, których państwo pozbyłoby się z przyjemnością powstała w wyniku takiej właśnie polityki kredytowej. Dużo celowszem byłoby już bezpośrednie stworzenie odpowiednich przedsiębiorstw przez państwo, gdyż wówczas odpowiedzialność za incjatywę spadłaby bezpośrednio na państwo, gdy w wypadku pierwszym odgrywa ono rolę przysłowiowego kozła ofiarnego, odpowiadającego za błędy i grzechy inicjatywy prywatnej.

Wracając do inflacyjnego „nakręcania konjunktury" w rozumieniu, jakie mu zostało wyżej nadane, pragnę tu rozróżnić następujące zasadnicze typy tego „nakręcania".

Typ najbardziej spotykany: zaciąganie przez państwo pożyczek na rynku wolnym, zarówno dla celów inwestycyjnych, jak i dla pokrywania deficytu budżetowego, czyli w dużej części dla celów konsumcyjnych.

Oczywiście wprowadzanie dodatkowej siły nabywczej dla celów inwestycyjnych ma wyższość nad wprowadzaniem jej dla celów pokrywania deficytu budżetowego, bowiem w wypadku pierwszym majątek społeczny ulega zwiększeniu, a jego zdolność zaspakajania potrzeb (zdolność produkcyjna) wzrasta, w wypadku zaś drugim wzrasta tylko, i to przejściowo — obrót. Ale nie zmienia to w niczem inflacyjnego charakteru obu tych czynności i sposobu wykorzystania wolnego rynku kapitału, a tem samem usprawiedliwia objęcie jedną grupą (z podziałem na dwie pod grupy).

Jak widać z powyższego traktujemy całą gospodarkę polską, począwszy od r. 1931, jako gospodarkę wyraźnie inflacyjną, jakkolwiek o skutkach wy-

raźnie i mocno deflacyjnych. *Te ostatnie nie miały zresztą nic wspólnego z chęciami, które były „deflacyjne", ani z rzeczywistością, która była „inflacyjną", lecz z faktem kryzysu gospodarczego — dysproporcji pomiędzy zdolnością wytwórczą, a konsumcyjną i nadmiernym stanem zasobów towarowych oraz z faktem dysproporcji poziomów cen w kraju (wyższy) i zagranicą (niższy).*

Cechą charakterystyczną tego typu „nakręcania konjunktury" jest to, że posiada ona swe naturalne granice w wielkości przyrostu nie znajdujących zatrudnienia w prywatnem życiu gospodarczem kapitałów oraz w zdolności kredytowej państwa.

Jeśli chodzi o Polskę, to ta naturalna granica pojemności rynku kapitałowego dla pożyczek państwowych nie dosięga, w mojem przekonaniu, kwoty nominalnej zaciąganych pożyczek — narodowej i inwestycyjnej. Przymusowy charakter tych pożyczek sprawił bowiem, iż wciągnęły one część dochodów pracowniczych, które poszłyby w normalnych warunkach na cele konsumcyjne, przyczyniając się w ten sposób bezpośrednio do ożywienia obrotów.

Powtarzalność pożyczek jest również wysoce ograniczona. Problem pożyczek jest bowiem problemem zaufania. Pożyczek bez końca zaciągać nie można. Publiczność nie ma bowiem ochoty ponoszenia strat i będzie się zawsze liczyć ze zdolnością państwa do zwrotu.

Nawet Stany Zjednoczone, pomimo olbrzymich rezerw kapitałowych, natrafiły w swej akcji pożyczkowej na trudności z chwilą, gdy powstała niepewność co do przejściowości deficytów budżetowych, a Francja zmuszona jest dziś do poszukiwania kredytów krótkoterminowych w Anglji, bowiem jej własne społeczeństwo straciło wiarę we właściwość i skuteczność polityki finansowej swego Rządu.

Ta większa lub mniejsza zależność od zmian, zachodzących w stopniu zaufania społeczeństwa do polityki Rządu wprowadza czynnik dużego ryzyka do polityki nakręcania konjunktury przy pomocy pożyczek zaciąganych na rynku wewnętrznym. Źródło to może bowiem w pewnych warunkach zacząć wysychać, narażając w konsekwencji życie gospodarcze i Skarb Państwa na poważne wstrząsy.

Gdyby nie to i gdyby nie fakt obciążenia — czasem nadmiernego — spłatami przyszłych pokoleń, uważałbym ten sposób nakręcania konjunktury w państwach zamożnych za zasadniczo usprawiedliwiony. Pozostawia on bowiem w swym wyniku inwestycje powiększające majątek narodowy, a w trakcie samego nakręcania powiększa obrót i zmniejsza bezrobocie.

W państwach słabych kapitałowo, o wysokiej stopie procentowej, niebezpieczeństwo przeciążenia rynku papierami państwowemi, szybszego wzrostu obciążeń z tytułu odsetek i amortyzacji zaciąganych pożyczek i szybszego załamania się zaufania społecznego do polityki Rządu — odstręczają od tego systemu. W takich państwach jest już bardziej wskazane, korzystanie ze źródeł podatkowych.

Tembardziej, że i nadzieje na ożywienie konjunktury przy pomocy tego systemu są mocno przesadzone.

Przedsiębiorca prywatny nie może bowiem i nie będzie brał pod uwagę w swej kalkulacji inwestycyjnej przejściowego faktu wzrostu zapotrzebowania na swe towary w wyniku „nakręcania" przez państwo konjunktury. Odwrotnie, fakt ten, jako stwarzający niepewność sytuacji, raczej go od wszelkich inwestycyj, z wyjątkiem najkonieczniejszych, będzie wstrzymywał.

Ogłoszenie swego czasu pożyczki inwestycyjnej określilibyśmy raczej jako błąd, aniżeli posunięcie pożyteczne. [1])

Więcej pozornej niezależności od ustosunkowania się psychicznego społeczeństwa posiada typ nakręcania konjunktury przy pomocy pożyczek zaciąganych pośrednio lub bezpośrednio w Banku Emisyjnym, lub przez druk pieniędzy państwowych. Tu już niema granic. Można puścić w obieg pieniędzy i za ½ miljarda i za 1 miljard i za 5 miljardów.

Taka jednak polityka mogłaby przejściowo „ożywić" konjunkturę, ale jednocześnie zrujnować bank emisyjny, jako instytucję kredytu krótkoterminowego, załamać kurs waluty i wywołać w konsekwencji konieczność dokonania trzeciej reformy walutowej. A jeśli już ma się dopuścić do załamania kursu pieniądza, to osiągając w rezultacie przejściowe sukcesy w ożywieniu i prawdopodobieństwo późniejszego zaostrzenia się kryzysu, to lepiej byłoby już wypróbować narazie drogę wypraktykowaną przez szereg państw, a w Polsce propagowaną ostatnio przez szkołę krakowską (prof. prof. Krzyżanowskiego i Zweiga) i uznawaną do niedawna i przezemnie za najcelowszą — drogę dewaluacji bez inflacji [2]). Nie mógłbym już jednak tej drogi polecić *dziś*, w okresie zwyżkowej tendencji konjunkturalnej w świecie i głębokich redukcyj płac w Polsce.

Muszę zatem stać na stanowisku, że oddziaływać na konjunkturę należy dziś przy pomocy środków naturalnych i działających po linji wzmacniania zwyżkowego tempa cyklu konjunkturalnego (oddłużenie, ulgi podatkowe, polityka kredytowa), przedewszystkiem przez przerwanie procesu deflacji, która jest wszędzie, w czasie swego trwania, nieodłącznie związana z istnieniem kryzysu.

---

[1]) Nie przesądza to w niczem słuszności zapowiadanego obecnie programu inwestycyjnego Rządu. Usprawiedliwia go całkowicie, czyni wręcz koniecznym układ warunków, jaki wytworzył się po dokonanych obniżkach płac.

[2]) Silna zniżka kursu złotego w latach 1925/26, która nie była połączona z jednoczesną zwyżką cen nominalnych, spowodowała silny wzrost rozpięcia pomiędzy poziomem cen w kraju i zagranicą, a w konsekwencji nadmierne tempo ożywienia w latach 1927 — 28 i silniejsze załamanie się w latach następnych. Pomiędzy innemi, w związku z tem, występowałem wówczas przeciwko stabilizacji ówczesnego kursu złotego w stosunku do dolara, lecz za częściową waloryzacją.

ANDRZEJ FALK

GOSPODARKA HEROICZNA

Konsekwentna polityka deflacyjna stoi na przeszkodzie aktywizacji życia gospodarczego w Polsce, zatrzymanej w rozwoju i „wyścigu pracy".

Na tle gospodarczej historji Polski Odrodzonej postać pana ministra Matuszewskiego maluje się niezwykle ostro i barwnie. Ten niewątpliwie jeden z najzdolniejszych i najbardziej przenikliwych ekonomicznych mężów stanu uchodzi powszechnie za sztandarowego teorytyka i inspiratora rządów ostatniego 7-io lecia. I gdyby nawet przypuścić, że panujący układ polityczny został zastąpiony systemem, stojącym do obecnego układu w opozycji, — głos min. Matuszewskiego nie byłby głosem wołającego na puszczy. Jeżeli nas czytelnik dokładnie zrozumie, znajdzie w powyższej supozycji jedynie i wyłącznie dowód uznania.

Z osobą p. min. M. opinja publiczna w Polsce łączy nietylko dwuletni okres, który zbiegł się z jego pobytem na stanowisku kierownika Ministerstwa Skarbu, lecz również 5 lat ostatnich, w czasie których zajmował się publicystyką gospodarczą na łamach „Gazety Polskiej". Opinja publiczna lubi posługiwać się uproszczeniami i efektownemi porównaniami, więc i nasz „vox populi" dopatruje się w redaktorze „Gazety Polskiej" bądź chorążego trzech gospodarczych resortów, bądź ekonomicznej „szarej eminencji" każdego z dotychczasowych (na przestrzeni tychże lat 5) gabinetów.

Powyższa „communis opinio" czerpie sugestje z niewątpliwego faktu, że z przybyciem min. Matuszewskiego do stolicy zbiegł się początek okresu wyraźnej depresji gospodarczej w Polsce. Nie należy przypuszczać, iż podejrzewamy p. ministra o wywołanie t. zw. kryzysu. Byłoby to ponad ludzkie siły. Rzecz leży w czem innem: sposoby, jakiemi Państwo reguluje wstrząsy i skutki, wywołane przez kryzys, w bardzo dużym stopniu pokrywają się z wskazówkami, którym p. min. M. stale dawał i daje wyraz. Nie trzeba również sądzić, iż p. min. M. jest za to, co zrobiono w ciągu ostatnich 7 lat, osobiście odpowiedzialny. Tak nie jest i być nie może. Faktem jednak jest, że na nim, a nie na kim innym, koncentruje się uwaga ogółu, przeżywającego perturbacje gospodarcze w skali, jakiej nie pamięta najstarszy nawet polski „homo oeconomicus". Przyczyna jest nader prosta: p. min. M. jest wybitnym politykiem ekonomicznym doby obecnej i dlatego do niego, a nie do kogo innego, ludzie mają taką czy inną pretensję.

Jest jeszcze jeden bardzo charakterystyczny moment, na który się mało zwraca uwagi: p. min. Matuszewski ma p o z y t y w n y, nie negatywny program gospodarczy. W przeciwieństwie do wielu działaczy i publicystów gospodarczych, którzy budują świetną krytykę, ale nie mogą sobie dać rady z... dawaniem dobrych i mądrych rad, p. min. M. ma twardą pozycję właśnie dzięki temu, że wie, co i jak zrobić należy, by wyjść z kryzysu. I dlatego on więcej niż ktokolwiek inny jest narażony na uśmieszki, drwiny i potępienie.

Ale pomimo szacunku i podziwu dla tak wybitnej, jako się rzekło, postaci, społeczeństwo polskie nie entuzjazmuje się programem, którego p. min. Matuszewski był i jest wyznawcą. Musi być widocznie jakaś głębsza przyczyna, dla której program integralnej deflacji, niewątpliwie najbardziej logicznej i chemicznie najczystszej, społeczeństwa naszego poprostu nie „bierze". „Vox populi" ma tutaj swoje racje i to nie błache. Wyliczać ich nie będziemy, wskażemy tylko najważniejsze.

Czy nasze rządy stosowały się, ściśle do zaleceń p. min. M.,czy też przyjmowały je tylko w ułamku (gdzie licznik, zresztą, był niewiele co mniejszy od mianownika) — kryzys trwał bez zmiany i jedynie jego uderzenia były odpowiednio (raz lepiej, raz gorzej) regulowane czy też amortyzowane. Nie jest to wina administracji państwowej, lecz skutek wielkiej siły tych uderzeń i specyficznej s t r u k t u r y polskiego gospodarstwa narodowego. Właściwości tej struktury i psychiki narodowej sprawiają, że to, co było logicznym schematem gospodarczych konstrukcyj, darło się na szwach w praktycznem zastosowaniu. Stabilizacja złotego, która stała się naczelnem hasłem przetrwania kryzysu, nabrała cech więcej problemu religijnego, mniej zaś — ekonomicznego. Społeczeństwo wierzy, ale nie rozumie albo też — co gorsza — postępuje w myśl zasady: „credo quia absurdum". Stąd tyle sceptycyzmu i.. niewiary, stąd i pokusa do grzechu... dewaluacji. W rezultacie ustawiczna nadwartość złotych rubli i dolarów i niechęć do inwestycyj prywatnych. Tezauryzacja, a nie żaden inny moment, zdecydował, że w Polsce deflacja, której nikt — poza p. min. M. — nie chce być adherentem, jest de facto tak mocna. To—że się tak wyrazimy—ludowe wydanie deflacji, bardziej „katolickie niż sam papież" deflacjonizmu, niewiele ma jednak wspólnego z przesłankami ekonomicznemi. O takiej deflacji można mówić raczej na podłożu „wojennej" psychozy podszytego wiecznym strachem społeczeństwa, które przecież i tak ma niewiele do stracenia (w sensie, rozumie się, tylko ekonomicznym).

Ale to nie wszystko. W Polsce po wojnie powstał —proszę się nie śmiać—kult pracy. Wynikł on z dwuch przesłanek: z odzyskania niepodległości i ze zniszczeń wojennych. Marszałek Piłsudski dokonał reszty: rzucił hasło „wyścigu pracy", a porównywując go z „wyścigiem żelaza i krwi", nadał temu pierwszemu równie silne tempo. W tym stanie rzeczy 7 lat bezrobocia (oby to było „siedem chudych krów" biblijnych!...) stało się w oczach społeczeństwa zaprzeczeniem jego własnego zrywu i wskazań Marszałka. Ten punkt naszych uwag nie zalicza się do dziedziny obserwacyj ekonomicznych, lecz socjologicznych. Wydaje się jednak, iż m i m o t o jest słuszny.

Społeczeństwo wie również o jednem: co zrobiono w Rosji i co zrobiono w Niemczech. A nie chodzi tutaj o „cudze chwalicie — swego nie znacie". Gdynia jest znana i Porąbka też (ta ostatnia z punktu widze-

nia czystej deflacji jest chyba „nieprawomyślna”?..), ale znany jest ponadto upadek dróg w Polsce, śmieszne ilości samochodów i samolotów, nikły przyrost sieci kolejowej, mała wydajność gleby, spadek wydobycia ropy naftowej, nasze ubóstwo hutnicze, niewyzyskiwanie siły wodnej, prymitywizm w zakresie energji elektrycznej, zacofanie techniczne przemysłu etc. Przy jednoczesnym wzroście ilości i jakości produkcji obydwuch naszych sąsiadów nawet stabilizacja naszych elementów produkcji przemysłowej jest czynnikiem niepokojącym i wzbudzającym obawy, czy aby deflacja, która objawia się kurczeniem wytwórczości, jest najwłaściwszym sposobem utrzymania się w linji.

Czy mamy przypomnieć, że Polska produkuje 2,4 miljarda kWh wobec 16 miljarów sowieckich i 26 niemieckich? że nasze wydobycie węgla (27 miljonów tonn) jest skromną cząstką wydobycia niemieckiego (237 milj. t. — łącznie z węglem brunatnym) i częścią sowieckiego (76 milj. t.)? że mamy 17 razy mniejszą produkcję surówki żelaza aniżeli Niemcy, a 24 razy mniejszą, aniżeli Rosja Sowiecka? że w produkcji stali Niemcy przewyższają nas 7, a Rosja 8 razy? że w produkcji ołowiu jesteśmy 10-cio krotnie słabsi od Rzeszy? że dysponujemy teraz 1.817 tys. wrzecion bawełnianych, kiedy Niemcy mają ich blisko 10, a Rosja przeszło 9 miljonów? że w cemencie mamy 1/8 produkcji niemieckiej, a 1/7 sowieckiej? że w kwasie siarkowym Niemcy biją nas 10-cio, Rosja zaś 5-cio krotnie? że w celulozie wykazujemy 1/5 produkcji sowieckiej, a 1/17 niemieckiej? że szczycimy się 26 tys. samochodów wobec 866 tys. w Niemczech?... A czy nasze laboratorja są tak liczne i bogate, jak w Niemczech i Rosji? I czy u nas jest do pomyślenia fakt, jaki miał miejsce w Anglji, kiedy na wezwanie władz lotniczych zgłosiło się niespełna 30.000 rzeczywistych kandydatów na pilotów i mechaników samolotowych?

Takie są porównania, które obywatel Rzeczypospolitej snuje sobie w czasie i przestrzeni. Nie zapomina on też o takiej drobnostce, jak szkolnictwo powszechne, które przez integralnych deflacjonistów bywało i bywa nazywane przerostem, aczkolwiek nie byle kto, bo 1.000.000 dzieci (powiedzmy dla ostrożności: 500.000) nie chodzi do szkoły, a te, które chodzą, niewiele mają pociechy ze źle płatnych i przemęczonych nauczycieli. Pamięta dobrze o głodzie książki: zaspokojonym w Rosji Sowieckiej, a niezaspokojonym w Polsce („Arkady” nie są nawet w tym wypadku... łupinami z kartofli).

Były jednak takie momenty, kiedy społeczeństwo myślało i odczuwało, że będzie lepiej, nikt się coprawda nie łudził, że nastąpi raj, że doczekamy się znowu cudu nad... Tamizą (strejk węglowy), że wrócą „stare dobre czasy” inflacyjne przy pełnej stabilizacji złotego z lat 1926 — 1928. Raz zdarzyło się to w okresie rozpisania Pożyczki Narodowej, której pełny sukces zaskoczył samo społeczeństwo, drugi raz w roku ubiegłym, kiedy poraz pierwszy drgnęły ceny rolne i chłop wystąpił na rynku jako—nabywca, a jednocześnie puszczono w ruch roboty publiczne, czyniące z biedoty wsi i miast dawno niewidzianego konsumenta. Opinji publicznej wystarczają skromne osiągnięcia gospodarcze, byleby tylko były. Natomiast deflacja a defenzywa wydają się społeczeństwu pojęciami bliskoznacznemi, doświadczenie zaś 1920 r. uczy, iż polacy w defensywie są słabi i nie wytrzymują. Dla naszego samopoczucia narodowego ruch, marsz naprzód, tylko n a p r z ó d, jest kwestją zasadniczą. A pojęcia wojenne już oddawna weszły w krew gospodarującego społeczeństwa, któremu zresztą raz po raz przypomina się o takich czy owakich „frontach” gospodarczych.

Program, którego p. min. Matuszewski jest najbardziej konsekwentym wyznawcą, nosi na sobie znamiona h e r o i z m u. Heroizm, nawet gospodarczy, nie jest obcy polskiemu społeczeństwu, tem więcej, że zaciskanie pasa leży poniekąd w naszej strukturze gospodarczej. Poza cienką warstwą grup, o ile nie osób, uprzywilejowanych, właściwie całe społeczeństwo nietylko teraz, w okresie kryzysu, ale niemal zawsze biedowało. Bieda w Polsce jest zjawiskiem normalnem i codziennem. Ale gdy się z niej czyni hasło, gdy się nawet powie: biedujcie dzisiaj, abyście się wzbogacili jutro — obywatela zaczynają ogarniać wątpliwości. Obywatel myśli sobie tak: „równanie w dół” trwa od 7 lat, a końca nie widać. Każą mi się wyrzekać tego i owego — dobrze, ale w imię jakich konkretnych wartości? W imię stabilizacji waluty? Przecież ta stabilizacja jest środkiem, a nie celem. W imię równowagi budżetowej? Ależ od 7 lat państwo nie może powiązać końca z końcem, jak to dzisiaj zresztą we zwyczaju w całej niemal Europie. W imię bilansu handlowego i płatniczego? Wszakże nasza robocizna jest niebywale niska, a wydajność pracującego robotnika (zob. górnictwo) wyśrubowana ponad normy zachodnio-europejskie. Czy może w imię hasła: „Enrichissez vous“? Ale przecież takie hasło (pomyślane na jutro, nie na dzisiaj) nie ma w sobie nic z sugestywnej dynamiki społecznej. Ono już przebrzmiało...

Deflacja w pojęciu myślącego obywatela jest naprawdę gospodarką heroiczną. Trzeba się wielu rzeczy wyrzec, wielu potrzeb nie zaspokoić i za cenę ofiary własnej zbudować dobro ogółu — nie jednostek. Poza stabilizacją walutową, z której korzysta tylko ciułacz i wierzyciel, a obie te grupy są w Polsce, niestety nieliczne, niema żadnych wielkich dokonań, usprawiedliwiających poczynione przez społeczeństwo ofiary. Czy wzmógł się kosztem tych ofiar stan zatrudnienia w sposób, likwidujący bezrobocie do poziomu jako tako znośnego? Czy przybyły nowe fabryki, przeznaczone na obronę kraju, lub czy istniejące wzmogły swą produkcję? Czy podnieśliśmy naszą wytwórczość samochodów i płatowców? Czy rozbudowaliśmy sieci elektryczne? Czy rozwiązaliśmy choć fragmentarycznie problem uprzemysłowienia Ziem Wschodnich? Czy przeprowadziliśmy reformę rolną za odszkodowaniem, jeśli już stoimy na gruncie nienaruszalności zasady własności prywatnej? Czy wzmogliśmy naszą produkcję hutniczą? Czy rozpoczęliśmy eksploatację naszych bogactw naturalnych, drzemiących gdzieś tam w Karpatach lub na Wołyniu? Czy zatrudniliśmy setki tysięcy bezrobotnej młodzieży, zarażając ją entuzjazmem pracy?...

Heroiczną gospodarkę deflacyjną muszą realizować ludzie również heroiczni. Tu nie wystarczą premjer i 13 ministrów, tak właśnie nastawieni, jeżeli ich nie uzupełni obóz, grupa, kadra — jako emanacja społeczeństwa, jako wyraz jego odczuwań i dążeń. Ale nie może to być organizacja jakiegoś typu poselsko-urzędniczego, gdzie interesy osobiste i pasja wiecznych rozgrywek przesłaniają społeczny sens zespołu. Gdy jednak nie stać nas na kadrę o charakterze za-

konu lub partji komunistycznej z pierwszych lat bolszewickiej Rosji, to nie możemy się porywać na realizację hasła gospodarki heroicznej, bo brak nam będzie oficerów, prowadzących do ataku. Polskie siły społeczno polityczne są za słabe, by sprostać tak wielkiemu zadaniu, jakie p. min. Matuszewski stawia nam przed oczyma. Deflacjonizm wymaga prowadzenia polityki wewnętrznej o bardzo wysokim poziomie „morale". A czyż w okresie 1932 — 1935 r. zrobiono wszystko, by się na ten poziom wwindować lub się na nim utrzymać? A może zło leży w tem, że na końcu drogi deflacyjnej, nie rozpalono świateł, jakiemi za wschodnią granicą są społeczne i wojenne cele „piatiletki", na Zachodzie — odbudowa préstige'u pobitego w wojnie narodu, a na Południu — wola przezwyciężenia słabości?...

Jak to pisała „Gazeta Polska" o dalekiej, naprawdę heroicznej Japonji? — „Japonja wielką część swego dochodu społecznego przeznacza na zaspokojenie potrzeb p r z y s z ł y c h, na uzbrojenie swego gospodarstwa narodowego w urządzenia, mające się stać podstawą jego dalszej ekspansji w przyszłości". I na końcu: „Summa summarum mamy do czynienia z gospodarstwem o niezwykle silnych cechach dynamicznych" („Gazeta Polska" z 8.III.1936 r. str. 10).

I dlatego budzić się w nas zaczyna wątpliwość, czy metoda, proponowana przez p. pułk. Matuszewskiego, jest równoznaczna z prawdziwą gospodarką heroiczną. Nie mamy podstaw do przypuszczań, by pomiędzy teorjami p. pułk. M., a tezami, głoszonemi przez p. sen. Kozłowskiego, istniała jakaś organiczna łączność, ale wydaje się nam, iż sen. Kozłowski propagował już nie heroizm, ale wyrzeczenie się, samozaparcie gospodarstwa narodowego z gospodarstwem publicznem na czele, wycofanie się — w imię skrajnie pojętego deflacjonizmu — na zgóry upatrzone (?) pozycje i rezygnację z dotychczasowych osiągnięć. W takiem ujęciu pasywizm życia gospodarczego — na tle aktywnej rzeczywistości sowieckiej, niemieckiej, włoskiej i skandynawskiej — robi wrażenie dziwnego nieporozumienia. Heroizm odwrotu — odwrotu bez końca — w takich warunkach przestaje być wogóle heroizmem...

U W A G I

ISTOTA SPORU

Sądzę, że trwający od lat spór o zasady naszej polityki konjunkturalnej, spór, który w ostatnich tygodniach rozgorzał z nową siłą, dobiega do końca etapu polemik, wkraczając w okres stopniowego krystalizowania się pozytywnego programu ożywienia życia gospodarczego. Tem bardziej jednak interesującem wydaje mi się podjęcie próby zarejestrowania najważniejszych, najistotniejszych punktów spornych. Rzecz prosta, nie zamierzam tych punktów doszukiwać się wśród wszystkich argumentów jakie dla uzasadnienia stanowiska każda ze stron przytacza. Gdy chodzi nie o jałową przyjemność polemizowania, lecz o podejście do istoty problemu, obowiązkiem publicysty jest rozpatrywanie stanowisk w ich najmocniejszej, najlepiej ujętej formie, abstrahując od pomyłek w argumentacji. Rzecz prosta, że ta metoda z kolei prowadzi do pewnego subjektywizmu w ujęciu, ale na to niema już rady. Spróbujmy zatem wyliczyć najważniejsze zagadnienia sporne.

1. U podstaw dyskusji tkwi odmienne po obu stronach dysputujących zapatrywanie na kierunek rozwoju gospodarki światowej i gospodarki polskiej. Z jednej strony wierzy się, iż rozwój interwencjonizmu, etatyzmu i ograniczeń w obrocie międzynarodowym ma charakter przejściowy, że nastąpi powrót do form bliższych czystemu liberalizmowi, że kapitalizm ostoi się. Stąd tendencja, ażeby w okresie walki z kryzysem nie mnożyć zabiegów, oddalających nas od form liberalizmu i gospodarki kapitalistycznej, aby lat przyszłych nie obciążyć ciężarem likwidacji tego rodzaju zabiegów, aby krótko mówiąc w imię potrzeb chwili nie wypaść z linji rozwojowej.

Druga strona nie reprezentuje w tej sprawie jednolitego frontu. Znajdziemy tu zarówno zdecydowanych przeciwników rozbudowy interwencjonizmu, jak jego entuzjastów, jak i — najczęściej — zwolenników poglądu, że interwencjonalizm jest formą gospodarowania nieuchronną w społeczeństwie XX-go wieku, posiadającą może ujemne strony, ale objektywnie nie dającą się zlikwidować, a raczej mającą tendencję do rozrostu. Bez względu na różnice zasadniczego stanowiska, w praktyce w tej grupie dominuje zdanie, iż obawy przed doraźnemi, interwencjonistycznemi zabiegami prowadzą do poświęcenia na rzecz złudy realnych możliwości ożywienia gospodarczego, natomiast nie zmniejszają zakresu interwencji państwowej, którą polityka deflacyjna posługiwać się musi również niezmiernie szeroko.

2. Odmienna jest również ocena perspektyw międzynarodowego obrotu kapitałowego. Z jednej strony liczy się, że wcześniej czy później nasza polityka dobrego dłużnika, nasze samozaparcie w imię wypłacalności i waluty musi wydać owoce. Po drugiej stronie napotykamy powątpiewanie, czy swobodna cyrkulacja kapitałów, swobodny ich dopływ do Polski może się odrodzić w czasie, dającym się obejmować przewidywaniami. Źródłem wątpliwości jest przedewszystkiem mniemanie, że momenty pozagospodarcze, polityczne działać będą na ruch kapitałów silniej, niż wszelkie inne czynniki. Podnosi się wreszcie z tejże strony, że napięcie wytwórczości, poziom życia gospodarczego danego kraju jest conajmniej równie ważnym momentem dla stworzenia atrakcyjności danego rynku dla kapitału międzynarodowego, jak nieskrępowany obrót dewizowy.

3. Odmienny jest pogląd na rozwój procesów psychologicznych w społeczeństwie i na sposób jego wychowania. Z jednej strony mniema się, że trudna szkoła kryzysu, zakończona odbudową zaufania, odbuduje psychologję „dobrego ojca rodziny", odbuduje „moralność gospodarczą". Z drugiej strony nacisk kładziony jest na to, że walory inicjatywy, przedsiębiorczości przy polityce deflacji na raty maleją w

społeczeństwie z każdym rokiem, że przy polityce tej niszczeje nietylko kapitał rzeczowy, ale i kapitał psychiczny, energetyczny.

4. Zasadniczym przedmiotem sporu jest zagadnienie tempa ożywienia. Z jednej strony uważa się za najistotniejsze to, ażeby ożywienie nastąpiło w warunkach, uważanych za zdrowe i w imię tego rezygnuje się z prób niezwłocznego podejmowania aktywizacji. Druga strona uważa za niemożliwe czekanie dłużej ze względu na sytuację gospodarczą i polityczną świata, na sytuację społeczną i gospodarczą kraju. Podnoszone tu są zarówno momenty zagrożenia Polski przez fakt niepomiernie szybszego rozwoju naszych sąsiadów, jak i to, że nasz potencjał gospodarczy słabnie w miarę opóźniania się ożywienia.

5. Zagadnienie cen jest najczęstszym przedmiotem dyskusji. Zwolennicy deflacji stoją na gruncie poglądu, że niski poziom cen jest największem dobrem i że w imię możliwie najniższej relacji cen polskich od cen światowych można godzić się z szeregiem zjawisk zasadniczo niepożądanych, tem bardziej, że likwidacja przerostów nie jest w pełni dokonana. Druga strona uważa, że zniżkujący poziom cen wyklucza ożywienie gospodarcze, co się zaś tyczy likwidacji przerostów, to ta nie postępuje nawet przy hołdowaniu jak dotychczas hasłom deflacji.

6. Rozbieżne są poglądy na okoliczności niezbędne dla ożywienia gospodarczego. Zdaniem jednych pełne usunięcie hamulców, przerostów jest nieodzownym i wystarczającym warunkiem ożywienia, zdaniem drugich decydującą rolę obok procesu usunięcia hamulców odegrać muszą bodźce takie, jak inwestycje publiczne i t. p.

7. Jeśli chodzi o stosunki z rynkiem światowym, to z jednej strony cały nacisk skoncentrowany jest na zagadnieniu konkurencyjności naszego towaru na rynkach międzynarodowych, z drugiej natomiast podnoszone jest, że rozwój polityki handlowej świata poszedł w kierunku, który zmniejsza znaczenie ceny towaru. Zdaniem zwolenników tego poglądu przy rozbudowie systemu kontyngentowania przywozu i przy istnieniu wyższego poziomu cen w państwach, bądź stosujących kontyngenty, bądź nakręcających konjunkturę, decydujące znaczenie dla rozmiarów wywozu Polski posiada przedewszystkiem chłonność naszego rynku na towary importowane, zależna w pierwszym rzędzie od stopnia ożywienia, uzyskanego w kraju.

8. W zagadnieniu walutowem trudno byłoby mówić o równie jednolitym podziale. Odnoszę wrażenie, że zwolennicy dewaluacji w obozie deflacji są conajmniej równie liczni jak jej zdecydowani przeciwnicy po drugiej stronie. Niewątpliwie różna natomiast jest ocena miejsca w hierarchji zagadnień, jakie powinna zajmować sprawa waluty. Dla jednej strony jest ona zagadnieniem centralnem, dla drugiej stoi niżej od kwestji poziomu wytwórczości.

Zwolennicy nakręcania konjunktury zwracają przytem uwagę, że te same trudności na odcinku bilansu płatniczego, jakie powstają przy nakręcaniu konjunktury, pojawiają się przy *wszelkiem* jej ożywieniu, nawet najbardziej naturalnem i że tem samem obawa przed skutkami nakręcania jest właściwie obawą przed ożywieniem.

9. Odmienne są poglądy na zagadnienie ciężarów publicznych. Jeśli bowiem jedna strona trwa konsekwentnie, żeby nie powiedzieć uparcie, przy założeniu, że ciężary te nie mogą przekraczać pewnego stosunku do całości dochodu społecznego, to natomiast druga stale broni poglądu, że stopa życia Państwa i innych ciał publicznych jest w Polsce tak niska, że w naszej sytuacji społecznej i geo-politycznej liczenie na obniżkę ciężarów publicznych jest iluzją.

10. Jeśli istnieje zasadnicza zgodność co do tego, że udział rolnictwa w dochodzie społecznym powinien być w każdym razie zwiększony, to panuje pełna rozbieżność co do sposobów realizacji tego postulatu. Podczas gdy jedna ze stron sądzi, że bochenek daje się korzystniej dla rolnictwa pokrajać drogą zniżki obciążeń, druga uważa zmiany dające się osiągnąć na tej drodze za znikome i widzi możliwość wydatniejszego zwiększania udziału rolnictwa w dochodzie społecznym (zwłaszcza drobnego rolnictwa), jedynie przy wzroście całego dochodu społecznego.

Jaki jest cel powyższej rejestracji? Otóż wydaje mi się poprostu, że dyskusja na temat naszej polityki konjunkturalnej doszła już do tego punktu, w którym konieczne jest wyraźne wypowiadanie się przynajmniej co do powyższych, być może nieco przypadkowo zestawionych ale istotnych rozbieżności. Szereg tych rozbieżności sięga w dziedzinę teoretycznych poglądów na mechanizm konjunktury, szereg nie daje się rozstrzygnąć bez zajęcia stanowiska co do polityki na dłuższą metę, szereg wymaga rozważenia tła społeczno-politycznego. Polityka konjunkturalna jest, jak wszystkie doniosłe problemy gospodarcze, zagadnieniem, którego razwiązanie w sposób czysto praktycystyczny jest niemożliwe. Podkładem rozwiązania musi być — co mniej ważne — stanięcie na gruncie pewnych poglądów teoretycznych i co ważniejsze — na gruncie pewnego światopoglądu.

c. b.

NARADA GOSPODARCZA

Im bardziej kategoryczny sąd, im bardziej zdecydowana opinja, tem większy efekt publicystyczny wśród t. zw. szerokich mas czytelników. Im bardziej kategoryczny sąd, im bardziej zdecydowana opinja, tem mniejszy właściwie nakład pracy nad sformułowaniem i uzasadnieniem stanowiska. Najwdzięczniejszy i najłatwiejszy sposób oceny to podział na „czarne i białe". Do tej kategorji zaliczyć trzeba niemal wszystko, co na temat narady gospodarczej zostało napisane. A więc z jednej strony „twórcza myśl ludzi od warsztatu", „scałkowanie rozproszonych sfer gospodarczych", „uzgodnienie w imię wspólnych celów" — z drugiej „nieproduktywna gadalnia", „strusie metody jednych, nieszczere metody innych uczestników", „nieunikniona papierowość uzgadniania ognia z wodą i brak odwagi cywilnej", i t. p. i t. p.

Spróbujemy ocenić ostrożniej i nie tak ryczałtowo. Powiedzmy przedewszystkiem szczerze i poprostu, czem narada *nie* mogła być. Nie mogła być kuźnią programu gospodarczego. Na to była zbyt liczna i nie dość liczna. Program gospodarczy może sformu-

łować, zredagować, jednostka, czy mały zespół jednostek. Dojrzeć program ten musi w masach. Powiedzmy wyraźnie, że chociaż pragnienie zmiany kierunku polityki gospodarczej jest w społeczeństwie niezwykle silne, to byłoby przedwczesnem twierdzić, iż *już* nastąpiła taka konsolidacja opinji, która pozwala na okrzepnięcie programu. Ani tych trzystu panów, którzy brali udział w naradzie, ani trzystu innych, nie jest w stanie wyjść poza ten ferment myślowy, jaki nurtuje w tej chwili społeczeństwo polskie. Programu zatem nie należało od narady gospodarczej oczekiwać.

Czy natomiast można było oczekiwać fotograficznego niejako odbicia splotu poglądów i dążeń t. zw. sfer gospodarczych? Czy zespół uczestników narady możnaby uważać za reprezentację właściwą tych sfer? Sądzę że tak, pomimo, że bezwątpienia na ostatniej naradzie gospodarczej, ludzie reprezentujący walory czy to niezależnego myślenia, czy to samodzielnej pracy wytwórczej, zostali zaszachowani przez primadonny i biurokrację organizacyjną. Dzieje się tak na wszelkiego rodzaju konferencjach, ale w danym wypadku nie zmieniło to stanu rzeczy, poprostu dlatego, że w poglądach owych primadonn i owej biurokracji organizacyjnej panuje stan tegoż samego fermentu, co w poglądach całych sfer gospodarczych. No, a jeśli chodzi o danie wyrazu istniejącej grze interesów, to tylko bardzo nieudolny obserwator, nie umiejący dostrzec ostrza żądań w obsłonce uprzejmych wywodów, może mniemać, iż gra ta straciła na ostrości w ramach narady gospodarczej.

Spróbujemy na tem tle przyjrzeć się wynikom narady. Cóż w tych wynikach możemy uznać za *ważne?* Za mniej czy więcej ważne uważam wszystko to, co przyniesie mniejsze lub większe usprawnienie, udoskonalenie naszej polityki gospodarczej, naszego administrowania życiem gospodarczem. Nie należy przecież zapominać, że obok zagadnienia kierunku polityki gospodarczej istnieje zagadnienie mniejsze, ale przecież doniosłe, zagadnienie działania państwa w ramach danej, a w niektórych wypadkach w ramach każdej polityki. O ile zespół urzędników, rolników, kupców, rzemieślników, spółdzielców, bankowców, przemysłowców zasiadających w czterech komisjach, nietylko nie mógł wytworzyć programu, ale nawet przynieść materjału do jego budowy, o tyle w zagadnieniach dnia codziennego niewątpliwie miał on niejedno do powiedzenie. Oczywiście, im bardziej konkretny był temat, im węższe zagadnienie, tem bardziej pozytywny wynik.

W kwestji stopy procentowej zarówno od wkładów jak i operacyj czynnych, znajdujemy zupełnie konkretne rezolucje narady, podobnie jak i w zagadnieniu wykończenia i wykonania akcji oddłużeniowej. I w jednym i w drugim wypadku wyprowadzono poprostu logiczne wnioski z poprzednio przyjętych założeń, nie stworzono nowej koncepcji, ale tem niemniej praktyczne znaczenie zamierzonych posunięć jest duże. Podobnie przedstawia się sprawa w zakresie podatkowym. Z chwilą, kiedy zagadnienia programowe stanęły właściwie poza nawiasem dyskusji, odpadła możność dyskutowania rozmiaru całokształtu obciążeń. Pozostała natomiast możność usunięcia anomalji obecnego systemu podatkowego takich, jak np. podatek od zysków sanacyjnych, podatek od zwiększenia zatrudnienia, czy nieopłacalny w ściąganiu podatek wojskowy. Niesposób też odmówić waloru praktycznego dążeniom do wyróżnienia w polityce reglamentacyjnej tych surowców, czy półfabrykatów, gdzie ograniczenia przywozu powstały jedynie na tle zagadnienia bilansu handlowego i nie powinny grać roli z chwilą, jeśli tylko powstaje możność zrekompensowania zwiększonego importu tych surowców, których przywóz ograniczony jest w imię pewnej spornej może dla kogoś, ale w zasadzie uznanej przez Rząd automatycznej polityki gospodarczej. To samo rzec można o uchwałach dotyczących np. rozstrzygnięcia wreszcie sprawy obrotu uszlachetniającego.

Przykładów takich można byłoby wymienić więcej, z tem, że jednocześnie niesposób byłoby równie pozytywnie ocenić formuły rezolucyj dotyczących najistotniejszych może zagadnień, zagadnień, wykraczających poza codzienne życie administracji gospodarczej, a więc np. sprawy kartelizacji przymusowej, sprawy etatyzmu, rozwoju inicjatywy prywatnej, inwestycyj, czy taryfy celnej. W tych sprawach panował, bo panować musiał najgorszy „duch genewski".

Powyższym wywodom dotyczącym pozytywnych rezultatów narady, możnaby zarzucić jedno. Mianowicie to, iż dla tak skromnych, czysto praktycznych efektów machina była zbyt wielka, że niepotrzebną była „narada" gospodarcza, że powinien był wystarczyć codzienny kontakt aparatu państwowego z aparatem samorządu gospodarczego. Być może. Faktem jest jednak, że cały szereg spraw, które powinny były być na tej płaszczyźnie rozwiązane, rozwiazany nie był, i że dopiero pod zwiększonem ciśnieniem wytworzonem przez naradę gospodarczą nastąpiła „mobilizacja biurokracji" pozwalająca te problemy rozwiązać.

Obok tego, co w wynikach narady uznać można za ważne, niemniej ciekawy problem stanowi to, co w jej przebiegu było *charakterystyczne*. Formułując najostrożniej powiedzieć można, że w nieoczekiwanie jednolity sposób wystąpił na naradzie front anty-deflacyjny. Chociaż nazwisko pułk. Matuszewskiego wymieniono zaledwie parokrotnie, możnaby było twierdzić, iż najpopularniejszym tematem obrad było... właśnie to nazwisko. Cokolwiek można sądzić o powadze wypowiedzianych argumentów, o stosunku szerszych kół społeczeństwa do trzystu przypadkowych jego reprezentantów, objaw powyższy jest jednak bardzo symptomatyczny. Niemniej symptomatyczne jest to, co nazwałbym nowym węzłem fałszywej gry wokół zagadnienia cen. Jeśli bowiem odrzuca się deflację na raty, dążenie do najniższego poziomu cen i pragnie się t. zw. aktywizacji życia gospodarczego, to nie musi to jeszcze oznaczać akceptowania przerostów kartelowych. Wśród aktywistów na naradzie gospodarczej zaznaczyła się wyraźna tendencja do przemycenia obrony karteli pod postacią przyłączenia się do tendencji nakręcenia konjunktury.

Wreszcie ostatni symptomatyczny objaw to dyskusja w sprawie etatyzmu. Raz jeszcze powtórzono to samo. Raz jeszcze zatrzymano się na powierzchni

zjawiska. Raz jeszcze ominięto istotę problemu. Jeśli się zważy, z jakim nakładem energji do tej właśnie sprawy przystąpiły t. zw. sfery gospodarcze, stwierdzenie, że ciągnąca się od lat dyskusja na temat etatyzmu właściwie nie została jeszcze rozpoczęta (oczywiście rozpoczęta w płaszczyźnie istotnej) jest poważnym zarzutem.

c. k.

KORZYSTAĆ I URABIAĆ KONJUNKTURĘ

W artykule z ub. numeru p. t. „O sens stosunków gospodarczych z zagranicą" motto brzmiało „Polski nie stać na darowanie 300 miljonów złotych". W sumie tych 300 miljonów 200 miljonów przypadało na zamrożenia kapitałowe obywateli polskich w Niemczech. Dla uniknięcia szeregu możliwych błędów w traktowaniu tej sprawy uważam za pożyteczne poczynić kilka uzupełniających uwag:

I. Wspomniane wyżej 300 miljonów złotych nie wyczerpuje bynajmniej polskich kapitałów zagranicą. Mowa jest tylko o tych kapitałach, które w *odpowiednich* warunkach chcą teraz wrócić do kraju. Wysokość kapitałów polskich zagranicą będzie wielokrotnie większa. Podzieliłbym je na kilka następujących grup.

Na pierwszem miejscu postawię wielkie bardzo kapitały w postaci majątków nieruchomych, oraz papierów wartościowych, jakiemi dysponuje zagranicą arystokracja polska i część plutokracji. Te kapitały powrócić nie chcą.

Na drugiem miejscu mam na myśli kapitały różnych przedsiębiorstw pracujących w Polsce, które ze względu na strukturę polskiego podatku dochodowego trzymają możliwie największą część swych kapitałów poza przedsiębiorstwem i często zagranicą, by móc występować jako wierzyciel własnej firmy. Struktura podatku bowiem każe ludziom roztropnym unikać formalnego wykazania zysków netto, wobec kolosalnej progresji stopy podatkowej nie uwzględniającej wcale stopnia rentowności samej pracy. Te kapitały jeszcze powrócić nie chcą.

Na trzeciem miejscu stawiam kapitały powstałe ze zwykłych zarobków zagranicą oraz ze spekulacji lokacyjnej, czyli kapitały lokacyjne.

Zdaniem mojem, zamrożenia kapitałowe w Niemczech, które chcą powrócić, należą do tego ostatniego typu. O ile chodzi o ich część spekulacyjną, to charakter spekulacyjny był mniej więcej podobny do tego co miało miejsce w czasie wcześniejszym i tymsamym w Polsce, zwłaszcza w b. zaborze pruskim, kiedy to skupowano nieruchomości za drobną część dzisiejszej ich wartości, a nawet spłacano całe majątki wprost przez sprzedaż np. części wyrąbanego lasu. W Niemczech szło wtedy raczej o objekty miejskie, — a nadmierny zysk spekulacyjny jeszcze w czasach na długo przed hitleryzmem był tym transakcjom odebrany przez specjalne ustawy, przywracające dawnym poszkodowanym właścicielom należną im godziwie część. Nowonabywcy musieli albo dopłacić gotówką, albo przyjąć na siebie długi hipoteczne. Dlatego też znaczna część nowych t. zw. przepisów niemieckich odbierających niby to sumy niesłusznego wzbogacenia niema charakteru społecznego, lecz jest raczej próbą ukrytej konfiskaty. Poza majątkami nabytemi kiedyś okazyjnie, które przestały jednak być objektami okazyjnemi istnieją majątki powstałe z normalnej pracy zarobkowej, w formie własności, lub udziałów we własności różnych przedsiębiorstw.

II. Wspomniane wyżej 200 miljonów kapitałów zamrożonych w dużym stopniu już zostało zamortyzowane i dlatego pęd do wyzbycia się tych objektów bynajmniej niema charakteru żywiołowego. Istnieje zresztą droga wycofania się z rynku niemieckiego z poważną stratą bez ograniczenia kierunku. Jeżeli mówię o tem, że Polski nie stać na darowanie tych sum to nie mam na myśli otwarcia drzwi dla jakiejś żywiołowej podaży, lecz raczej konieczność zrobienia próby wyciągnięcia tych pieniędzy, przez zaoferowanie odpowiednich warunków.

III. Nie wydaje mi się, by w interesie kraju było niewykorzystanie tej konjuktury. Konjunktura ta nie jest rzeczą niezmienną. Atuty, podobne do tych, które Polska posiada dla uzyskania ze strony niemieckiej zgody na wyciągnięcie tych kapitałów, mogą uruchomić także i niektóre inne kraje i to nie koniecznie tylko w odniesieniu do kapitałów własnych obywateli. Dlatego sprawa ta wymaga równocześnie pośpiechu i poważnego traktowania. Rokuję jej szanse powodzenia tylko wtedy, gdy się ją naprawdę postawi na płaszczyźnie repatrjacji kapitałów, a nie na płaszczyźnie takiego lub innego wykorzystania czyjegoś trudnego położenia.

IV. Ponieważ w zamrożeniach kapitałowych duży odsetek odgrywają kapitały żydowskie nie jest obojętną dla rozwoju konjuktur sprawa, jak, w jakim stopniu właściciele tych kapitałów czują się w Polsce bardziej bezpieczni, jak w Niemczech. Wchodzą tu w grę nie tylko ściśle materjalne, ale i moralno-psychiczne czynniki. Z tego punktu widzenia trzeba będzie odpowiednio dobrać formę dokonywania odmrożeń. Przypuszczam, że forma otwierająca szanse produktywnej, pożytecznej pracy okaże się dla ściągnięcia tych kapitałów bardziej atrakcyjną od formy czysto finansowej. Nie wolno zapominać, że ludzie ci nie chcą z jednego ryzyka wchodzić w drugie, a chcą uzyskać poprawę swoich szans. Byłoby chowaniem głowy w piasek, gdybyśmy się łudzili, że nieustanne awantury antyżydowskie ostatnich czasów nie tłumią pędu powrotnego tych kapitałów. Również forma i atmosfera w jakiej dyskutuje się sprawa uboju rytualnego odmrożeniom tym nie sprzyja. Sprawę tę należało rozpatrywać poza sferą zadrażnień religijnych i nacjonalistycznych.

Nie chciałbym przez zwrócenie uwagi na te rzeczy popaść w posądzenie, że jako Żyd usiłuję wygrywać pieniądze jako atut dla okupienia się.

Rozchodzi się o odmienne rozumowanie. Wydaje mi się, że w obecnej sytuacji Polska nie dogoni przewagi jaką nad nią zdobywają zarówno Niemcy jak i Rosja bez wykorzystania obsolutnie wszystkich ładunków energetycznych, inicjatywy i kapitałowych, jakiemi może u swoich obywateli dysponować, że przeciwnie każde zaognianie przeciwieństw między różnemi częściami społeczeństwa, wszelkie szukanie

miejsca dla siebie kosztem wyrzucenia kogoś innego, jest mimowoli na rękę tym, którzy chcą by Polska pozostała jak najdłużej i najbardziej w tyle w swoim rozwoju gospodarczym, w swojej spoistości wewnętrznej i zdolności obronnej. Divide et impera. Obyśmy się nie stali objektem stosowania tego hasła. Narastanie w ostatnich czasach oraz większych sił rozkładowych, agitacji szerzącej wzajemną nienawiść między różnemi częściami społeczeństwa naszego znajduje podkład i pożywkę przedewszystkiem w zaniku nadziei na lepsze jutro gospodarcze, w biedzie i nędzy i marażmie. Wołając, że Polski nie stać na darowanie 300 miljonów i podkreślając niektóre trudności jakie trzeba przezwyciężyć dla odzyskania tych kapitałów, kieruję się nadzieją, że każdy impuls dla nowej inicjatywy gospodarczej wywołany dopływem świeżej krwi kapitałowej przyczyni się do przełamania tej strasznej, obecnej atmosfery początku jakby paniki społecznej, w której rozluźniają się coraz bardziej wszelkie więzy społeczne i każdy chce się ratować chociażby kosztem cudzej krzywdy. Niczego bowiem bardziej się nie boję dla społeczeństwa i siebie jak zwycięstwa paniki społecznej. Potrzebę obrony przed taką ewentualnością powinien dyktować obywatelowi instynkt samozachowawczy, chyba że służy on obcym celom.

V. Skoro odmrożenia kapitałowe dadzą efekt tylko przy warunkach odpowiednich dla właścicieli tych kapitałów, trzeba również ustalić co można rozumieć jako warunki odpowiednie dla kraju, by się rzeczą tą warto było interesować. Jako warunki odpowiednie dla kraju określiłbym:

1) Taką technikę odmrożeń, która zapewni, że kapitały te pozostaną na naszym rynku wewnętrznym, względnie o ile odpłyną, to że na ich miejsce wpłyną kapitały inne, znacznie tańsze od wszelkich innych form dopływu kapitałów zagranicznych,

2) taką taniość tych kapitałów, zarówno w oprocentowaniu jak amortyzacji, by pod tym względem bardzo znacznie górowały nad wszelkim dopływem kapitałów zagranicznych.

3) zużycie tych kapitałów bądź na cele, które odciążą nasz bilans płatniczy wobec zagranicy, bądź też stworzą w Polsce nowe warsztaty pracy w dziedzinach bądź zupełnie nowych, bądź też wyraźnie niedostatecznie obstawionych, bądź też wzmocnią istniejące już warsztaty pracy pracujące przedewszystkiem na wywóz.

Władysław Diamand

ANTYNOMJE USTAWY PRZEMYSŁOWEJ

Ustawa przemysłowa w odniesieniu do rzemiosła przypomina typowe zadanie arytmetyczne o zbiornikach z dawnych podręczników. Zbiornik posiada dwa krany przez jeden napływa woda do zbiornika przez drugi odpływa. — Zadanie polega na odpowiedzi kiedy, przy danych liczbowych, zbiornik pełny zostanie opróżniony, względnie próżny napełniony.

Kranem dopływowym rzemiosła, figurującym od frontu ustawy rzemieślniczej jest art. 145, oparty w swem założeniu na przyjmowaniu do terminu t. zw. uczni. Równolegle jednak do art. 145, który ma zapewnić podniesienie zawodu rzemieślniczego z jednej, a rozwoju gospodarstwa narodowego z drugiej strony; obronić rzemiosło od przewagi kapitałowej i organizacyjnej przemysłu fabrycznego jak również od chałupnictwa, słowem ma spełnić doniosłe zadanie ustrojowe, socjalne i gospodarcze — istnieje art. 146, dyskretnie działający za kulisami, powodujący odpływ uczni, a więc w następstwie obniżenia poziomu zawodowego, zanik rzemiosła i jego bezbronność, zwłaszcza że mu w rekurs idzie liberalna interpretacja swobody pracy, która głosi, że w warsztacie rzemieślniczym poza mistrzem, wykwalifikowanym rzemieślnikiem i uczniem rzemieślniczym pracować mogą zwyczajni robotnicy, którzy stają się z czasem wykwalifikowanymi konkurentami właścicieli kart rzemieślniczych i czeladników, nie obciążonymi rygorami posiadania dowodu uzdolnienia i zasilającymi chałupnictwo lub „przemysł domowy".

Ustawa przemysłowa z 1927 r. wraz z jej nowelą z 1934 r. prawdopodobnie miała za zadanie w zakresie rzemiosła utworzenie warunków, sprzyjających rozwojowi i ochronie tego swoistego przemysłu, który w strukturze swej godzi pracę z kapitałem, masowość pracy z jej rozproszkowaniem terenowem; opiera się na podstawach finansowych, zdobytych oszczędnością własną; zaspakaja liczne codzienne potrzeby obywateli bez zbędnego pośrednictwa, a jednocześnie staje się zdrowem źródłem organizacyjnem większego i wielkiego przemysłu, powstającego drogą ewolucji, dość powolnej może (co zresztą w życiu społeczeństwa i państwa nie odgrywa dominującej roli), lecz dającej rezultaty trwalsze, skuteczniej opierające się podmuchom zmiennej konjunktury, uniezależnione od wpływów obcych.

Rzemiosło zarazem jest środowiskiem dostatecznie chłonnem dla nadmiaru ludności rolniczej.

Nic dziwnego, że ustawa przemysłowa pragnęła zabezpieczyć Państwu wszystkie korzyści, jakie ten drobny przemysł dać może, że jako warunek konieczny wejścia w szeregi tej grupy społecznej postawiła pewne minimum umiejętności zawodowej, co ubocznie zarazem stanowić miało opiekę nad specjalnemi wytworami pracy ludzkiej, mającemi często znamiona pracy twórczej i o podkładzie artystycznym.

To szerokie założenie, które leżało u źródeł powstawania ustawy przemysłowej w zakresie dotyczącym rzemiosła, zostało już nie zwężone, czy ograniczone , lecz zasadniczo wypaczone przez doktrynę liberalizmu, doktrynę swobody w wyborze pracy, co znalazło wyraz w postanowieniach ustawy o t. zw. dyspenzach i t. zw. prawach nabytych, oraz w interpretacji 2-go ustępu art. 142 o nowych rodzajach rzemiosła.

W myśl tych postanowień nie dowód uzdolnienia zawodowego, lecz zaświadczenie władz administracyjnych, samorządowych lub poprostu 2-ch świadków wprowadzały w szeregi rzemieślnicze element niedouczony, o przerażająco niskim poziomie ogólnym, który zadań ciążących na rzemiośle jako strukturalnej grupie społecznej nietylko nie wypełnia, ale nawet nie

zrozumiał i stawał się czynnikiem nie twórczym lecz rozkładowym.

Element ten z natury rzeczy był w opozycji do wszelkich poczynań, mających za zadanie podciągnięcie rzemiosła, a więc w konsekwencji opartych na stosowaniu pewnych ograniczeń. W wybitny sposób przejawiło się to przy zastosowaniu pracy młodocianych. Korzystają z braku wyraźnego opowiedzenia się ustawy przemysłowej co do charakteru pracy młodocianych w warsztatach rzemieślniczych, zbrojni w karty rzemieślnicze z tytułu dyspenzy lub praw nabytych — przyjmowali licznie do pracy u siebie młodzież wyzyskując jej pracę, stwarzając w nieświadomych istotnego stanu prawnego szerokich masach przeświadczenia , że wykonywują w stosunku do powierzonej im młodzieży obowiązek nauki zawodowej, umożliwiającej zdobycie wymaganego uzdolnienia, a w dalszym ciągu utworzenie własnego warsztatu pracy samodzielnej.

Delikatne rygory karne w artykułach ustawy, nagminnie zmiękczane przez „humanitarnych" wykonawców, doprowadziły sprawę nauki rzemiosła, a więc zasadnicze zagadnienie jego bytu i rozwoju do takiego zachwaszczenia, że np. na Wołyniu jest obecnie około 500 uczni posiadających umowy, a więc i gwarancję uzyskania w przyszłości normalnego dowodu uzdolnienia, zaś około 4.000 pracowników młodocianych, którzy wprawdzie w ich rozumieniu uczą się rzemiosła, w przyszłości jednak albo będą ścigani za nielegalne uprawianie rzemiosła albo powiększą szeregi chałupników, wyzyskiwanych, rozgoryczonych i nastrojonych socjalnie nieprzychylnie dla Państwa i ustroju.

Jednocześnie prawdopodobnie pod wpływem nowoczesnych poglądów o organizacji i specjalizacji pracy, zaczynają powstawać nowe rodzaje „rzemiosł", do opanowania których nawet już łącznie z nabyciem średniej biegłości wystarczają nie lata, ale bodaj tygodnie (gorseciarstwo, parkieciarstwo, wałkarstwo i t. p.)

Wylot kanału odpływowego okazał się tak szeroki, że wszelkie prace nad podniesieniem poziomu zawodowowego, gospodarczego i społecznego, warstwy rzemieślniczej w wyniku dałyby się porównać z przestrzenią „pożeraną" przez oddział wojskowy, wykonywujący marsz w miejscu".

Omówienie artykułów 145 i 146, które w reflektorze zastosowania w życiu zajęły stanowiska przeciwstawne i jeden jakgdyby przeznaczony był do niszczenia następstw drugiego, nie wyczerpuje listy niedomagań prawa przemysłowego. Mało zaszczytne pierwsze miejsce na tej liście zajęły cytowane artykuły dlatego, że kompromis ideałów i życia codziennego, nieuchronny we wszelkich ustawach, tutaj zamienił się na kompromis przesłanek, budujących zamiast syllogizmu paradoks.

Organicznie związane z prawem przemysłowem zagadnienie samorządu rzemieślniczego formalnie włączone do rozporządzenia Prezydenta z 7 czerwca 1927 r., zostało z dniem 27 października 1933 r. wyłączone w odrębne rozporządzenie o mocy ustawy, nie zatracając nic z cech organicznego związku z prawem przemysłowem. A chociaż pojęcie samorządu, nawet w najbardziej ograniczonym sensie, zawierać musi w sobie pewną dozę samodzielności wykonawczej i pewną choćby minimalną dozę egzekutywy, nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r., zapominając widocznie (świadomie lub nie o to mniejsza w rozważaniach analitycznych) zarówno o stworzonym w 1933 r. samorządzie rzemieślniczym, jak i o warunkach i możliwości istnienia samorządu, a nie fikcji, pozostawiła całe zagadnienie wykonania prawa przemysłowego w odniesieniu do rzemiosła wyłącznie czynnikom administracji ogólnej.

Począwszy od sprawy wydawania kart rzemieślniczych poprzez stosowanie rygorów karnych, regulowanie życia organizacyjnego rzemiosła, prowadzenie miarodajnej rejestracji rzemiosła (niemiarodajną mogą i niestety muszą prowadzić Izby), aż do nakładania kar porządkowych na starszych cechu — wszystko zostało ustawowo włożone na barki administracji, która ciągle ugina się pod ciężarem nadmiernej pracy wykonawczej i ciężarem nieprzychylnej opinji obywateli, związanej z pełnieniem egzekutywy.

Zbędne i kosztowne (w sensie straty czasu, energji i często małego zainteresowania) pośrednictwo nietylko w życiu gospodarczem jest utrudnieniem lub zawadą.

Na jasnem postanowieniu sprawy zyskać chyba tylko może i Państwo i jego obywatele: jeżeli dana grupa społeczna nie dorosła do samodzielnego wypełniania pewnych zadań nie należało jej obdarzać formą pracy, której treść nie odpowiada istocie rzeczy. Nawiasowa ta uwaga nie narusza w niczem istnienia tej organizacyjnej sprzeczności, która tkwi w prawie przemysłowem i conajmniej poważnie utrudnia pracę, którą państwo, życie i ustrój społeczny nakłada poważnej liczebnie i potencjalnie warstwie narodu.

Mniej może widoczne nie mniej jednak ważne są i inne przeciwstawienia prawa przemysłowego (np. zagadnienie szkolenia przyszłych kadr rzemieślniczych).

Wartki bieg życia nie pozwala na dłuższe zajęcie się drobiazgową analizą, być może zresztą, że przejaskrawia on szkody lub niedomagania, których podstawą jest wadliwa konstrukcja ustawy. Wytłumaczeniem niech będzie znane powiedzenie „kogo nie boli temu powoli", a boli tych, którzy imając się pracy na tak rozległej i bez przesady ważnej platformie życia społecznego, spotykają przeszkody nie w postaci szablonowych już dzisiaj braków finansowych, lecz pod formą nieskoordynowanych założeń podstawowych, tworzących normy pracy.

Zadaniem niniejszego artykułu było rzucenie światła na zawiłe miejscami węzły w prawie przemysłowem, które w odniesieniu do rzemiosła nie wytrzymało dostatecznie próby życia; rozszerzyłyby nadmiernie jego objętość próby wskazania środków zaradczych, co zapewne będzie treścią innych artykułów.

W. Łopiński.

NOTATKI

JESZCZE CENY KRAJOWE WĘGLA

Notatkę p. t. „Ceny krajowe węgla" zakończyłem zastrzeżeniem potrzeby wszechstronnego jeszcze zbadania sprawy. Notatka ta była opartą na założeniu, że w wyrobach włókienniczych podrożenie wełny lub bawełny przez wprowadzenie cła 50%, wywoła na rynku konfekcyjnym zwyżkę cen zaledwie 10%. Założenie to preleminowało, że np. w przędzy wełnianej 70% wartości przypada na wełnę surową, przy tkaninie około 40% i t. d. Tymczasem łącznie z kwestją wywozu przędzy wełnianej do krajów kompensacyjnych Izba Łódzka przez usta swego dyrektora stwierdziła, że w przędzy wełnianej czesankowej zaledwie 40 — 45% wartości przypada na wełnę, a w tkaninach wełnianych i bawełnianych zaledwie 10 — 15% ceny stanowią surowce włókiennicze. Stwierdzenie przez najbardziej kompetentną instancję takiego stanu rzeczy przemawia wyjątkowo silnie za pokryciem kosztów 30% obniżki cen węgla cłem na surowce włókiennicze, skoro, jak się okazuje cło 50% ad valorem nie podroży tkanin więcej jak o 5 — 7,5%, a gotową konfekcję temsamem nie więcej jak o 3 — 5%. Ciekaw jestem głosu przemysłu włókienniczego, czy potwierdzi on obliczenia oficjalnej swej reprezentacji i zgodzi się z własnej woli na cła 50% od wełny i bawełny, czy też potrafi on teraz udowodnić, że w wartości przędzy wywożonej jest coprawda tylko 40% surowca włókienniczego, ale w wartości przędzy zużytej w kraju jednek 70 — 80% surowca. Nie przypuszczałem, że z kwestji wewnętrznych cen węgla może się wywiązać ciekawa kwestja prawidłowej kalkulacji w polityce naszego eksportu włókienniczego.

Wł. Dmnd.

WSPÓLNY JĘZYK

Pełna zgodność interesów poszczególnych gałęzi gospodarstwa społecznego jest nieosiągalna. Ściśle biorąc, samo popularne postawienie sprawy, iż należy dążyć do zgodnej współpracy wszystkich zainteresowanych, zawiera w sobie błąd. Niewątpliwie istnieje szereg zainteresowań wspólnych dla wszystkich gałęzi wytwórczości, najogólniej biorąc zainteresowaniem takiem jest wielkość dochodu społecznego. Istnieje jednak równocześnie szereg interesów wyraźnie rozbieżnych, przedewszystkiem na płaszczyźnie zagadnienia rozdziału dochodu społecznego. W pewnych okresach, w pewnych warunkach rozstrzyganie zagadnień, w których istnieją rozbieżności interesów wydaje się kilkakrotnie donioślejsze aniżeli realizacja celów wspólnych, w każdym zaś razie, napewno niema najmniejszego celu przysłanianie, ukrywanie istniejących rozbieżności. Nie można też liczyć na rozstrzyganie interesów rozbieżnych metodą kompromisu pomiędzy zainteresowanymi. Kompromis taki jest z reguły wynikiem przewagi sił, a nie przewagi argumentów. Słowem najniesłuszniej w świecie robi się postulat „uzgodnienia wszystkich zainteresowanych" — popularnem hasłem. Sielanka „uzgodnienia" jest tylko pozorem, „rzeczywistą rzeczywistością" jest obok pewnych zgodności interesów, rozbieżność innych. Twórcza postawa polityki gospodarczej to świadomość istniejących rozbieżności i świadome ich rozstrzygnięcie.

Mówiąc tak wiele o uzgodnieniu interesów, mówi się niepomiernie mniej, a właściwie nie mówi się wcale o ustaleniu wspólnego języka. Dyskusje pomiędzy t. zw. sferami gospodarczemi prowadzone są przez każdy z odłamów w innym języku, niezrozumiałym dla drugiej strony. Rezultatem tych dyskusyj, które jak praktyka wykazuje kończą się formułą kompromisową, jest rozejście się obu stron z przekonaniem, że druga strona znajduje się intelektualnie na niskim poziomie, a do całości problemu podchodzi jedynie z egoistycznego punktu widzenia.

Niewątpliwie wynika to z samego faktu istnienia sprzecznych interesów, przyczem zgodnie z właściwościami umysłu i charakteru ludzkiego dostrzega się źdźbło w oku bliźniego nie zauważając belki we własnem. Ale jest także coś ponadto. Warunki pracy, typ organizacyjny, interesy warsztatów, należących do poszczególnych gałęzi wytwórczości, tworzą odmienne nawyki myślowe, odmienny sposób oceny zjawisk.

Bardzo często czyni się przemysłowi zarzut, że podejmując generalną walkę z interwencjonizmem, stale domaga się interwencji państwa, w interesie poszczególnych przedsiębiorstw, czy poszczególnego odłamu. Nic w tem dziwnego, interes bezpośredni, doraźny może przez czas dłuższy przeważać nad ukształtowanym sposobem myślenia, temniemniej jednak zasadniczy sposób myślenia pozostać może bez zmiany. Warsztat przemysłowy póty, póki nie wyrośnie do rozmiarów koncernu, póki nietylko własność, ale i dyspozycja nie stanie się anonimową, jest przedsiębiorstwem indywidualistycznem. Psychologja przedsiębiorcy się zmienia, ale nuta indywidualizmu trwa jeśli nie pro foro interno, to w każdym razie pro foro externo. Sprawność warsztatu może być większa, czy mniejsza, wyniki jego w większej, czy mniejszej mierze oparte nie o wysiłek własny, ale o pomoc państwa, ale kalkulacja pozostaje zawsze rzeczą dnia codziennego.

Tendencje praktyczne dominujące w świecie przemysłowym mogą być mniej czy więcej przystosowane do dzisiejszych pół kapitalistycznych pół interwencjonistycznych warunków, ale język tego świata pozostał językiem kapitalizmu, językiem bliskim ekonomji klasycznej.

Należy sobie powiedzieć wyraźnie, że odmiennie przedstawia się sprawa w rolnictwie. Rrzecz jasna, że drobne warsztaty rolnictwa, prowadzące w olbrzymiej mierze gospodarkę naturalną i zainteresowane w znacznej mierze nietylko w sprzedaży wytworów, ale i w sprzedaży posiadanej w nadmiarze pracy, muszą wytwarzać odrębny, specjalny sposób myślenia. Niezależnie jednak od tego, całość rolnictwa, a więc zarówno mniejsze jak i większe warsztaty przy długotrwałym cyklu produkcji, przy niemożliwości regulowania jej rozmiarów, przy ograniczonym repertuarze swojej wytwórczości i t. d., i t. d., mają znacznie silniejsze poczucie zależności od wypadków losowych (nie zaś od własnych wysiłków), aniżeli świat prze-

mysłowy. Różnice indywidualne większości warsztatów rolnych są małe, stąd też rolnik rzadko myśli kategorjami tylko własnego warsztatu, operując częściej pojęciem „rolnictwa". W konsekwencji, jakkolwiek rolnictwo w szeregu wypadków, a więc np. w odniesieniu do taryfy celnej, wysuwa postulaty liberalne, to jednak myślenia ogółu rolniczego nie można nazwać myśleniem kapitalistycznem i indywidualistycznem. Przeciwnie, jakkolwiek wielkie byłyby indywidualne wysiłki rolnika w celu przystosowania się do kryzysowej sytuacji, jakkolwiek właśnie rolnictwo posiada największą zdolność przystosowania się do nędzy, zaciskania pasa, a więc radzenia sobie o własnych siłach, to właśnie w rolnictwie istnieje niezwykle silne poczucie, że „zbawienie" przyjść może tylko z zewnątrz, od strony jakichś interwencyjnych zabiegów na rynku, czy od strony radykalnych posunięć gospodarczych w dziedzinie odciążenia rolnictwa. Jest to zatem postawa w założeniu interwencjonistyczna, choć można byłoby bronić tezy, iż dotychczasowy interwencjonizm i protekcjonizm najbardziej obciążyły właśnie rolnictwo.

Brak znajomości sposobu myślenia drugiej strony, brak wspólnego języka, to niewątpliwie jedna z najważniejszych przeszkód do ujawnienia zgodności i sprzeczności interesów, do zdecydowanego ich rozstrzygnięcia.

a. a.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.